

Piotr Koprowski  
Uniwersytet Gdański

**„DZIECKO NIE [...] MŁODYCH RODZICÓW”.  
ŚWIAT POSTAW I WARTOŚCI  
JANUSZA STANISŁAWA PASIERBA  
W OKRESIE DO 1947 ROKU**

Zastany przez Janusza Stanisława Pasierba (1929–1993), przyszłego myśliciela, historyka sztuki i poety, świat czy też może – precyzyjniej rzecz ujmując – różnorodne elementy, jakości „wyprodukowane” przez kulturę (lub kultury) – to swoisty labirynt, podsuwający bardzo dużo możliwości. Przeważającą część wszystkiego można bowiem układać, porządkować, hierarchizować w prawie dowolny sposób. Również idee, przynajmniej niektóre, mogą zmieniać swoje znaczenia i być na nowo „ożywiane”. Dzięki temu jednostka ludzka ma m.in. możliwość zaistnienia, wykazania, że jest w stanie dokonać czegoś twórczego, odkrywczego. Z drugiej jednak strony pójście własną drogą nie powinno oznaczać radykalnego zerwania z tym, co dziedziczne, przekazane przez dom rodzinny, przez najbliższe nam osoby. Wiele wskazuje na to, że to właśnie dom i środowisko rodzinne mogą być postrzegane jako jeden z najważniejszych fundamentów życia duchowego, miara rzeczywistości i źródło świadomości moralnej. Wędrowka ku takim źródłom, ku czasoprzestrzeni początku jest w istocie wejściem w krąg symboliki teofanicznej, symboliki rozpoznawania prawdy. W wieku dojrzałym silna jest zazwyczaj chęć odtworzenia i utrwalenia zapomnianych albo niedowartościowanych znaczeń związanych z symboliką domu rodzinnego. Snute wówczas wspomnienia często ulegają idealizacji, co nie musi jednak być równoznaczne z tworzeniem klimatu szczęśliwej, bezproblemowej arkadyjskości.

Moim zamiarem jest – w związku z powyższym – próba przedstawienia świata postaw i wartości Pasierba w czasie dzieciństwa i wczesnej młodości, kształtującego się w przestrzeni domu rodzinnego. Cezurą końcową tego niezwykle ważnego etapu w życiu autora *Czasu otwartego* jest rok 1947, w którym wstąpił on do Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Młody człowiek w okresie tym nabył swego, wewnętrznego ładu, wypracował przy pomocy najbliższych sobie osób zestaw idei, które stały się zarówno narzędziem opanowania dezintegracji wojennej w latach 1939–1945, jak i czymś, co współokreślało jego tożsamość.

Pasierb, urodzony na wschodnich rubieżach Pomorza, w Lubawie, chętnie już jako dojrzały człowiek odwiedzał drogą jego sercu miejscowość. Nie ukrywał

dumy z tego, że właśnie w niej przyszedł na świat<sup>1</sup>. Nie pamiętał jednakże – jak sam przyznawał – zbyt wielu szczegółów z wczesnego dzieciństwa spędzonego w tym mieście. Świat małego Pasierba to, podobnie jak świat każdego dziecka, rzeczywistość zmysłów, smaków, zapachów, dźwięków i doznań wzrokowych. Dzięki tego rodzaju doświadczeniom poznaje się wówczas najbliższe otoczenie. Pierwsze dziecięce doznania są niezwykle silne i ważne, skoro tkwią w ludzkim sercu przez lata i bardzo łatwo można je „obudzić” i zarazem „odświeżyć”. „Gdzież – podkreślał autor *Obrotu rzeczy* – [...] stoją i trwają domy dzieciństwa, jak nie w sercu. W nim tylko żyją, wciąż odżywiane świeżą krwią, tamte radości i trwogi”<sup>2</sup>. Myśliciel doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że świat jego wczesnego dzieciństwa „uaktualniają” w psychice i pamięci realne podróże – powroty do Lubawy. To dzięki nim, jak można przypuszczać, ciągle widział on lubawski dom, w którym spędził pierwsze lata życia, mimo iż budynek ten został całkowicie zniszczony wskutek zawieruchy wojennej 1945 r. To za ich sprawą często widział siebie bawiącego się z dziećmi sąsiadów – państwa Bieleckich. U tych ostatnich „w garażu – wspominał Pasierb po latach – stał stary samochód, który już nie jeździł. [...] I myśmy [tj. bohater niniejszych rozważań i jego mali wówczas rówieśnicy – P. K.] wchodzili do garażu, włączyli do tego auta, które było wspaniałe. [...] Był to samochód na pewno z lat dwudziestych [XX w. – P. K.]. Pachniał skórą i benzyną. I myśmy tam się rozsiadali, łapaliśmy kierownicę, no i żeby imitować tę jazdę, po prostu podskakiwaliśmy na poduszkach, a samochód się trząsał z nami. Jechaliśmy w ciemności, w ciemności tego garażu w kierunku światła, które świeciło przez deski nieszczelnych drzwi”<sup>3</sup>.

Podróże-powroty do Lubawy przywoływały również wspomnienia o rodzicach. Pasierb był dosyć późnym dzieckiem. Jego ojciec Jan Kanty miał w chwili narodzin syna 38 lat. Matka Janina z Tomaszewskich – 31. „Przyszedłem na świat – stwierdził autor *Skrzyżowania dróg* – jako jedyne dziecko nie bardzo już młodych rodziców. [...] Wychowywałem się trochę samotnie i byłem chyba od początku >>mały – stary<<. Jako dziecko nie byłem dość dziecinny”<sup>4</sup>. Wiele

<sup>1</sup> Janusz Pasierb często w rozmowach ze swoimi przyjaciółmi i znajomymi podkreślał, iż „na pamiętkę wiosny napoleońskiej, która przeciągnęła się w pobliżu Lubawy, pozostało wspomnienie w samym... Paryżu, gdzie ulica za ratuszem nazywa się rue de Lobau”. Był dumny, że jego rodzinne miasto ma w stolicy Francji swoją ulicę (której nazwa ma pruskie, znane na początku XIX w. brzmienie), „podczas gdy Warszawa [...] – właściwie tylko skrzyżowanie dróg u stóp Palais Chaillot”. J.S. Pasierb, *Obrót rzeczy. Rok 1991*, Pelplin 2002, s. 95.

<sup>2</sup> Tamże, s. 91. Por. J. B. Ożóg, *Mój autentyzm*, Kraków 1975, s. 17–18.

<sup>3</sup> Wywiad z ks. Januszem St. Pasierbem, przeprowadzony przez Bogumiła Wiśniewskiego 8.12.1986 r., [w:] B. Wiśniewski, *Poetyckie spotkania z księdzem Januszem St. Pasierbem. Pomorski Konkurs Poetycki im ks. Janusza St. Pasierba*, Pelplin 2005, s. 164.

<sup>4</sup> J. S. Pasierb, *Skrzyżowanie dróg*, Pelplin 2002, s. 123.

wskazuje na to, że fakt stosunkowo wczesnego osiągnięcia przez Pasierba dojrzałości psychicznej i intelektualnej bardzo często determinował wiele jego późniejszych decyzji, w znacznej mierze decydował o tym, jak będzie pojmował on swój możliwy wpływ na rzeczywistość.

Pasierb przyszedł na świat w rodzinie inteligenckiej. Obydwoje rodzice przyszłego kapłana-poety byli nauczycielami. Matka uczyła języka polskiego, a ojciec – łaciny. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. pracowali w progimnazjum w Lubawie. Ojciec Janusza Stanisława „uczył dziadków dzisiejszych lubawiaków łacińskich deklinacji i koniugacji, przerabiał z nimi teksty Cezara, Cicerona i Liwiusza oraz wdrażał do skandowania heksametrów Wergiliusza i pentametrów Owidiusza. [...] Pod [...] kierunkiem [matki-polonistki uczniowie – P. K.] uczyli się rozumieć i podziwiać piękno i mądrość [...] polskiej prozy i poezji”<sup>5</sup>. W 1934 r. Janina i Jan Kanty Pasierbowie, po likwidacji lubawskiego progimnazjum, przeprowadzili się wraz z kilkuletnim synem do Tczewa, gdzie nadal pracowali w szkolnictwie<sup>6</sup>.

Lubawski i tczewski (do wybuchu II wojny światowej) okres życia małego Pasierba należał do stosunkowo szczęśliwych i beztrudnych. Względna zamożność rodziców gwarantowała całej rodzinie dostatnie życie, pozbawione trosk i kłopotów natury materialnej. Ojciec przyszłego myśliciela był osobą niezwykle pracowitą, sumienną i zarazem niesłychanie skromną, pełną pokory. Poświęcał pracy bardzo dużo czasu i serca, zarówno w okresie roku szkolnego, jak i w czasie wakacji. „Nie wyobrażam sobie – wspominał po latach J. St. Pasierb – żeby mój ojciec mógł pójść do szkoły nieprzygotowany. To ciągle ślęczenie nad zeszytami, poprawianie. [...] Stale widzę go pracującego. Wakacje też na to poświęcał, siedział w jakiejś altanie i cały czas pracował, przygotowując się do nowego roku szkolnego”. Sporo pisał, niczego jednak nie publikując. „Ciągle coś pisał, jakieś teksty, których nigdy nie publikował, mnóstwo kartek i notatek zapisanych greckim alfabetem”. Jan Kanty Pasierb, pracujący zawodowo do końca swego życia, niebędący ani dnia na emeryturze, cieszył się ogromnym szacunkiem i uznaniem wśród młodzieży lubawskiej i tczewskiej, zwłaszcza zaś tej jej części, która wybrała drogę kapłańską, drogę służby Bogu i ludziom. „W [...] przedso-borowych czasach [tj. przed rokiem 1962 – P. K.] łacinnik był dla przyszłych kleryków i księży tym nauczycielem, który pewnie najwięcej im dawał na przyszłą drogę życia”<sup>7</sup>. Ze spotkań lekcyjnych z Pasierbem przyszli duchowni wy-

<sup>5</sup> Z. Gutowski, *Ludzie związani z Lubawą*, Iława – Lubawa 1994–1995, s. 3.

<sup>6</sup> Jan Kanty Pasierb pracował jako nauczyciel łaciny w gimnazjum w Tczewie do śmierci w roku 1959, a jego żona była polonistką w jednej z tczewskich szkół powszechnych. Obydwoje nie pracowali w Tczewie w latach 1939–1945, przebywając wówczas w Żabnie koło Tarnowa.

<sup>7</sup> J. S. Pasierb, *Obrót rzeczy...*, s. 149–150.

nieśli gruntowną znajomość języka łacińskiego, połączoną z szeroką wiedzą na temat kultury antycznej, zwłaszcza rzymskiej<sup>8</sup>.

Delikatność, skromność, specyficzne, niepraktyczne podejście do życia to cechy, które posiadał – w opinii autora *Obrotu rzeczy* – jego ojciec-łacinik. Ze względu na nie Jan Kanty byłby, zdaniem jego syna, „skazany na zagładę, gdyby nie małżeństwo z dzielną kobietą, która musiała dźwigać cały ciężar rodziny”<sup>9</sup>. Matka Janusza Stanisława musiała godzić pracę zawodową z licznymi obowiązkami domowymi. Niezwykle charakterystyczna jest pod tym względem jedna ze scen życia codziennego Pasierbów, zapamiętana i utrwalona przez ich syna: „Pamiętam, jak przed wojną trzeba było kupić ojcu ubranie. I ojciec wysłał po to mamę. Powiedziała ona wówczas: „Na miłość Boską, jakże mogę kupić ci ubranie, przecież to trzeba przymierzyć!” Na co ojciec odparł: „Przyłóż je do siebie, to będzie też mniej więcej pasowało”<sup>10</sup>. Nie wiadomo, jak ostatecznie postąpił w tej sprawie Jan Kanty. Faktem jest jednak wielkie poświęcenie Janiny Pasierb w celu stworzenia mężowi jak najlepszych warunków do pracy<sup>11</sup>. Mający tego świadomość syn po latach oddał jej sprawiedliwość, pisząc: „w jej życiu była tylko troska, praca, wreszcie – choroba. Urodzona dwa lata przed końcem [XIX – P. K.] stulecia przeżyła dwie wojny, wiele lat nauczycielskiej harówki i krótkie chwile szczęścia u boku niepraktycznego męża”<sup>12</sup>.

Pasierb jednak nie miał, jak się wydaje, w okresie dzieciństwa zbyt wielu kolegów, z którymi mógłby nawiązać bliskie relacje. Nie było więc podobnych dziecięcych doświadczeń ani wspólnego, rówieśniczego pojmowania świata. Zbyt wiele czasu na zabawy z Januszem nie mieli również jego ciągle zajęci pracą rodzice. Po latach kapłan-poeta stwierdził przeto m.in.: „Nie mogę [...] napisać z czystym sumieniem: rosłem sam, lecz: mam wrażenie, że rosłem sam”<sup>13</sup>. Trzeba jednak dodać – tytułem uzupełnienia – iż Janina i Jan Kanty Pasierbowie, mimo iż nie zawsze i w wystarczającym stopniu dbali o to, by w domu panowała optymalna – z punktu widzenia dziecka – ludyczno-baśniowa atmosfera<sup>14</sup>, byli kochającymi rodzicami, troszczącymi się zwłaszcza o rozwój intelektualny

<sup>8</sup> Ks. Franciszek Jank, przyjaciel Jana Kantego Pasierba, w rozmowie z autorem *Obrotu rzeczy* stwierdził m.in.: „Twój ojciec to był Rzymianin: był w Lubawie najstarszy i najpoważniejszy w gronie” (J.S. Pasierb, *Obrót rzeczy...*, s. 62). Wypowiedź ta oddaje istotę sposobu bycia i zainteresowań nauczyciela łaciny w Lubawie i w Tczewie.

<sup>9</sup> J.S. Pasierb, *Obrót rzeczy...*, s. 149.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Identyfikacja w tym zakresie postępowania m.in. również legitymująca się wyższym wykształceniem żona literata Tomasza Manna – Katia. Szerzej na ten temat zob. K. Mann, *Moje nienapisane wspomnienia*, przeł. E. Bielicka, Warszawa 2007; I. Jens, *Pani Tomaszowa Mann*, przeł. E. Kowynia, Warszawa 2006.

<sup>12</sup> J.S. Pasierb, *Galęzie i liście*, Pelplin 2002, s. 187.

<sup>13</sup> Tamże, s. 184.

<sup>14</sup> Zob. D. Simonides, *Baśń i dziecko*, Warszawa 1987.

swego potomka. Za sprawą matki bohater niniejszych rozważań otrzymał jeszcze przed rozpoczęciem edukacji szkolnej określone wzory kultury polskiej w zakresie języka i literatury, będące jednym z wyznaczników jego późniejszego pojmowania polskości. Wydaje się, że Pasierb przyswajał je w dzieciństwie szybko i chętnie ze względu na ciekawą formę ich przekazu. Matka-polonistka miała bowiem – w opinii syna – „dar opowiadania i duże poczucie [...] humoru”<sup>15</sup>. Poprzez zastosowanie formuły tego ostatniego łatwiej można dotrzeć do adresata, zwłaszcza małoletniego, z przekazem określonych, poważnych treści, „zonglując” racjonalnymi argumentami bądź sądami. Umiejętne posługiwanie się humorem, a więc niebędące ucieczką od powagi, ucieczką grożącą utratą możliwości powrotu do tejże powagi, pozwala wygłaszać opinie, wartościować postawy i zachowania jakby mimochodem, a przez to zwiększyć zaufanie dziecka. Przyczynia się do „zaszczepienia” w małoletnim słuchaczu formuły „złotego środka”, wyważonego umiaru, niezbędnej przy dokonywaniu ocen różnych „stron” rzeczywistości. Warto podkreślić, że właśnie na ten aspekt humoru swojej matki zwrócił uwagę Pasierb, stwierdzając, iż „pokrzykiwała” ona na członków swojej rodziny wówczas, kiedy ci „wszystko [...] doprowadzali do przesady”<sup>16</sup>.

Jan Kanty wprowadzał z kolei swego potomka w krąg kultury śródziemnomorskiej, bardzo często opowiadając mu o niej, a także kształtując jego warsztat językowy, umożliwiający przyswojeniu wybitnemu humaniście lekturę dzieł z jej zakresu w oryginalnie. Autor *Obrótu rzeczy* jako bardzo młody człowiek uczył się pod kierunkiem ojca dosyć intensywnie greki i łaciny, szybko odnosząc sukcesy na tym polu<sup>17</sup>. Zawsze kiedy – już jako uznany autorytet naukowy – pojawiał się w Rzymie, podkreślał, iż „każdy [doń – P. K.] przyjazd jest >>powrotem do źródła<<, [...] robię to – dodawał – ciągle jakby w imieniu ojca, który nie tylko uczył łaciny i greki, ale był Rzymianinem, oczywiście starożytnym”<sup>18</sup>. Stwierdzenie to wskazuje na siłę i zakres oddziaływań intelektualno-wychowawczych ojca, absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, na syna. Wydaje się, że były one m.in. swoistym nakazem tworzenia własnej podmiotowości, własnego człowieczeństwa, świadectwem pasji samostanowienia i przekraczania – w takim stopniu, w jakim jest to możliwe – ludzkiej kondycji. Można również – i nie będzie to stało w sprzeczności z powyższą refleksją – odbierać je jako wyraz i zarazem następstwo fascynacji Jana Kantego Pasierba antyczną czasoprzestrzenią kulturową, „miejscem” autentycznym, ale niedoświadczonym empirycznie, zamie-

<sup>15</sup> J.S. Pasierb, *Galęzie...*, s. 185.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> W wieku 16 lat, a więc jeszcze przed wstąpieniem do seminarium duchownego, Pasierb odmawiał już – bez żadnych trudności językowych – cały brewiarz po łacinie. M. Wilczek, *Jestem zajęty słowem... O księdzu Januszu St. Pasierbie*, [w:] *Szkice o twórczości Janusza St. Pasierba*, pod red. R. Cieślaka i P. Urbańskiego, Szczecin 2006, s. 21.

<sup>18</sup> J.S. Pasierb, *Obrót rzeczy...*, s. 160.

nionym przezeń w symbol bądź nawet przeżywanym jako symbol. Symbol – dodajmy – odsyłający do naznaczonych optymizmem horyzontów życia, do wrażliwości poddanej doświadczeniu podmiotowości. Filolog klasyczny pragnął, jak można sądzić, zaszcześcić w swoim synu charakterystyczną dla antyku egzystencjalną powagę, godność i wiarę w możliwości jednostki ludzkiej<sup>19</sup>.

Jan Kanty Pasierb oraz – chociaż w mniejszym stopniu – jego żona podjęły wysiłek artykułowania i organizowania w przestrzeni domu rodzinnego treści współkonstituujących osobową i podmiotową postawę życiową. Nie wiadomo, w jakim zakresie ów świadomy ruch podmiototwórczy wzmacniały bodźce płynące z lektury dzieł zorientowanych w tym duchu twórców, myślicieli polskich doby dwudziestolecia międzywojennego<sup>20</sup>. Tego rodzaju bodźców nie można, jak się wydaje, wykluczyć. Rodzice przyszłego poety byli bowiem reprezentantami inteligencji i jako tacy orientowali się – przynajmniej ogólnie – w charakterze i specyfice prądów ideowo-filozoficznych epoki, w której przyszło im żyć. „Pielęgnowana” przez nich podmiotowość, „dawkowana” małoletniemu Januszowi Stanisławowi, była – co warto podkreślić – podmiotowością zagrożoną, generowaną – zwłaszcza w okresie kilku ostatnich lat poprzedzających wybuch II wojny światowej – w obliczu zagrożenia związanego ze wzrostem potęgi III Rzeszy i jej działań mających na celu powiększenie niemieckiej „przestrzeni życiowej”. Perspektywa wybuchu w Europie konfliktu zbrojnego i wciągnięcia się weń Polski jawiła się im jako nieustanna potencjalność, jako stała i mogąca się w każdej chwili zrealizować groźba, której nie wolno nawet na moment stracić z oczu, jeśli nie chce się znaleźć w ignorującej rzeczywistość ułudzie. Katastrofa wojenna nie tylko ciągle groziła, ale również stale „sprawdzała” prawdę ludzkiej podmiotowości. Podmiotowości, która powinna być w stanie sprostać – w pewnym sensie – zagrożeniu. Wydaje się, że to ostatnie sprawiało, że proces konstituowania podmiotowości w domu rodzinnym Pasierbów nigdy nie został – z jednej strony – przerwany, a z drugiej – ukończony. Współtworząca rdzeń tożsamości autora *Galęzi i liści* podmiotowość nie mogła w związku z tym przed 1939 rokiem po prostu być i nigdy nie była. Stawała się, nie będąc nigdy ostatecznie określona. W tym stawaniu się, dzianiu się tego, co podmiotowe, udział adresata owych zabiegów, małoletniego Janusza Stanisława, był – ze względu na jego wiek – raczej niewielki. Z przekazów źródłowych, które on pozostawił, nie wynika jednak, by będąc dzieckiem, mobilizował jakikolwiek opór przeciwko tymże zabiegom, wdrażanym przez rodziców. Można przeto zaryzykować

<sup>19</sup> Ów rys światopoglądu Jana Kantego Pasierba harmonizuje z przekonaniem twórców i myślicieli doby renesansu. Zob. m.in. *Filozofia włoskiego odrodzenia*, oprac. A. Nowicki, tłum. Z. Kalita, Warszawa 1967, s. 139.

<sup>20</sup>Zob. P. Koprowski, *Człowieczeństwo w wizji polskich twórców awangardowych doby dwudziestolecia międzywojennego. Kilka uwag i refleksji*, „Studia Redemptorystowskie” 2012, nr 10, s. 29–45.

stwierdzenie, iż wysiłek podmiototwórczy najbliższych mu osób nie był nadaremny i pozostawił w jego świadomości trwałe ślady.

W sierpniu 1939 roku dziesięcioletni Janusz Stanisław, uczeń Szkoły Powсzechnej nr 5 w Tczewie (od 1936 roku), wyjechał wraz z rodzicami do dziadków mieszkających w Żabnie pod Tarnowem. „Wyjeżdżając – wspominał po latach – na ostatnie przedwojenne wakacje, mama kazała zabrać duży koszyk z rzeczami na wypadek, gdyby się nie dało wrócić – tak, jak chcieliśmy – pod koniec sierpnia 39 roku. Ze względu na położenie Tczewa podejrzewaliśmy, że coś się może stać. I było to właściwie wydarzenie symboliczne”<sup>21</sup>.

W kontekście rozważań poświęconych problematyce podmiotowości w przestrzeni domu rodzinnego Pasierbów wyjazd do Żabna przed wybuchem II wojny światowej miał rzeczywiście znaczenie symboliczne. Wyzaczył bowiem początek okresu, w którym nastąpiło przewartościowanie postrzegania podmiotowości. Ta ostatnia, rozumiana jako wola istnienia ja-podmiot, musiała – w obliczu stanu wojny – stać się swoistą twierdzą, chroniącą przed katastrofą biografii, styl życia, relacje z ludźmi itd. Istnienie „wojenne”, w całej różnorodności nieprzewidywalnych często przypadków, powinności, uczuć, myśli, mogło zarówno budować, jak i unicestwiać zręby podmiotowości danego istniejącego. Jeśli w okresie lat 1939–1945 Jana Kantego i Janinę Pasierbów w ogólności, a ich dojrzewającego duchowo syna w szczególności kształtował – w mniejszym lub większym stopniu – ruch „z zewnątrz”, a nie mogło być inaczej, to musieli oni znaleźć sposób ochrony swojej substancjalności. Kiedy ich podmiotowość była wystawiona na zmiany, w jej centrum musiało pojawić się coś, co miałoby walor trwałości, niezmienności. Dzięki tej stałej jakości można nie przestać być, można ulec prądowi zmian, a jednak pozostać sobą. Wraz z niesioną przez zewnętrzne wydarzenia przemianą do sfery podmiotowości wchodzi również – bardziej zdecydowanie niż w dobie pokoju – czas, odsłaniający swoją kształtującą moc, realny, linearny, diametralnie odmienny od „kolistego”, leniwie płynącego czasu bez troski. Przenikająca do wnętrza głównego bohatera niniejszych rozważań nowa temporalność posiadała kierunek zgodny z kierunkiem egzystencji: od niepamiętnego momentu przyjścia na świat ku śmierci (najpierw osób bliskich), a zarazem od niedopełnionej podmiotowości ku horyzontowi transcendentnemu, przekraczającemu swoją nieskończoną pełnią jej dotychczasową skończoność. W okresie przed 1939 rokiem Bóg jawił się małoletniemu Pasierbowi, jak się

<sup>21</sup> J.S. Pasierb, *Obrót rzeczy...*, s. 150. Szerzej na temat planów Niemców związanych z Tczewem i tczewskimi mostami na Wiśle oraz przebiegu walk w obronie tego miasta w dniu 1 września 1939 r. zob. K. Ickiewicz, *Druga wojna światowa wybuchła w Tczewie. Szkice historyczne*, Tczew–Pelplin 2009; K. Janowicz, *Pierwszy dzień. Działania lotnicze nad Polską 1 września 1939*, Warszawa 2008; R. Landowski, *Tczew w czasie i przestrzeni*, Tczew 2008; J. Milewski, *Bataliony kociewskie w wojnie obronnej 1939*, Starogard Gdański 1989.



wydaje, jako nieprzenikliwa, zewnętrzna istota, „niegodząca” w jednostkę ludzką ani też niebędąca celem człowieczego „godzenia”. W czasie II wojny światowej uważał on natomiast Stwórcę za żywą, osobową transcendencję, wkraczającą za pośrednictwem zewnętrznych, czasowych zdarzeń do wnętrza człowieka, kształtującą w określony sposób ludzką duszę. „Może – pisał po latach – trochę naiwne przymierzać karty Biblii do dzieciennych wspomnień, ale nadszedł [wówczas – P. K.] czas, że wielka i mała historia zaczyna tworzyć pełną znaczeń całość minioną i powracającą. Wszystko trwa z jednaką siłą, to co przeczytane i to co przeżyte, co święte i co zwyczajne, to, co było zapowiedziane, i co się spełniło”<sup>22</sup>. Podmiotowość Pasierba została oparta nie tylko na „małej historii”, związanej ze sferą doczesności, ale również tej „wielkiej”, doznanej jako przychodząca z zewnątrz transcendencja. „Odcisk” Boskiej dłoni we wnętrzu kilkunastoletniego chłopca, przez niego dostrzeżony i wyartykułowany, można, jak się wydaje, odbierać jako początek jego swoistej fascynacji tym, iż świadomość własnego istnienia oraz istnienia substancji, czyli innymi słowy: tego, że jest, i tego, że jest czymś, czerpie z samego Boga. W Żabnie – wspominał przyszły myśliciel – „zrobiłem odkrycie. [...] To, co miałem odkryć, odgrywało rolę zasadniczą w życiu miasteczka, nie tylko górowało nad przestrzenią, ale i rozdzielało czas, tworząc rytm i akcentując niektóre pory dnia i roku. Nie może się ukryć to, co leży na górze, w tym przypadku na pagórku, pośrodku miasteczka, przy rynku. [...] Tym odkryciem, jak łatwo się domyślić, był kościół”<sup>23</sup>.

„Odkrycie” przez Pasierba kościoła żabińskiego i Kościoła w szerszym rozumieniu tego słowa było następstwem żywionego przezeń przeświadczenia, iż kształt człowieka określa w głównej mierze sam Bóg. Młodego człowieka w tym, że większą wartość ma to, co duchowe aniżeli to, co materialne, utwierdziły najbliższe mu osoby – członkowie rodziny, a także kapłani z Żabna. „Byłem – podkreślał Pasierb – [...] dzieckiem katolickim, cała rodzina praktykująca, babcia miała stałe miejsce w kościele, tylko dziadek odkładał chodzenie tam na późniejsze lata i nie naprzykrzał się Panu Bogu. Pan Bóg docenił tę delikatność i dziadek zdążył jeszcze kilka dobrych lat przed śmiercią uczęszczać bardzo przykładnie na mszę i przystępować do sakramentów świętych”<sup>24</sup>. Nieprzypadkowo autor *Galęzi i liści* przywołał postać swego dziadka, człowieka wierzącego, ale nie zawsze złączonego trwałymi więziami z Kościołem instytucjonalnym. Uczynił to, by wskazać, iż jako kilkunastoletni chłopiec doszedł „do zbliżenia” z tym ostatnim sam, po doznaniu nowych doświadczeń i wyłaniającej się w tych-

<sup>22</sup> J.S. Pasierb, *Galęzie...*, s. 12.

<sup>23</sup> Tamże, s. 15.

<sup>24</sup> Tamże.



że doświadczeniach nowej w istocie podmiotowości. Zanim tak się stało, „miał, jak stwierdził, może po dziadku, jakieś opory”<sup>25</sup>.

Rzymskokatolicki ksiądz żabięnski współtworzył wyjątkową, mającą swój powab i czar, atmosferę w kościele parafialnym. „W kościele żabięńskim – wspominał po latach Pasierb – nie było żartów, ale było wesoło. Było odświętne, [...] przedwojennie. [...] Niemców widziałem tu [w okresie wojny – P. K.] tylko kilka razy: dwóch kapelanów, z czego jeden fasoniarz, odprawiło parę nabożeństw dla wojska, chyłkiem celebrowało kilku księży-podoficerów służby sanitarnej. To zresztą nie była kwestia Niemców, tylko nastroju. Tu się coś działo i w tym można było wziąć udział”<sup>26</sup>. Kilkunastoletni chłopak chodził do kościoła często i chętnie, tam została przezeń dogłębnie przemyślana i ujawniona w całym swoim dynamizmie istota nowej, naznaczonej Bożą ingerencją egzystencji, egzystencji uwolnionej od pierwiastków o charakterze stagnacyjnym. W Żabnie „na zawsze – podkreślał Pasierb – moje życie związało się i z porami roku i z następowaniem po sobie liturgicznych czasów i świąt. [...] Rano budziłem się [...] i biegłem w drewniakach do kościoła, gdzie te drewniaki okropnie stukwały, dopóki od ciotki [...] nie dostałem [...] luksusowego modelu niemieckiego, który miał zelówkę dwukrotnie pod palcami przecinaną i umieszczoną na jakichś zawiaskach. Te buty, podbite gumą, zupełnie nie klekotały na posadzce”. Mimo iż przyszedł autor *Gałęzi i liści żył* wówczas, podobnie jak pozostali członkowie rodziny, w biedzie, nie tracił nadziei i wiary w lepsze jutro. Duch nadziei „był w drzwiach zakrystii, gdzie pełzało rumiane światło, był w samotnej adwentowej świecy, w archaicznej, nieporadnie i z trudem dźwigającej się melodii >>Archanioł Boży Gabryjel<<, był w moich odmrożonych rękach [ministranta – P. K.] trzymających ampułki, w przeziębionym głosie księdza, co śpiewał lekcję o Achazie i Ewangelię o Gabrielu i Maryi, w pokaszliwaniach ludzi, w astmatycznym oddechu organów”<sup>27</sup>.

Umacniały go również, nadając mu głębię znaczeń, inne wydarzenia z życia codziennego, związane z pracą i nowymi, żabięńskimi obowiązkami. Oddajmy głos Pasierbowi: „Nie wolno mi już być [w Żabnie – P. K.] dzieckiem, i to z kilku powodów: kto chce być dzieckiem musi mieć ojca, który zarabia dużo pieniędzy, zaradnego i w ogóle, musi mieć dom albo własne mieszkanie, a jeśli nie ma tego wszystkiego, to nie powinien mieszkać w takim małym miasteczku, prawie na wsi. Bo na wsi nie ma dzieci, chyba zupełnie malutkie, są natomiast mali ludzie, którzy muszą pracować, zawsze, a co dopiero w takich czasach. Oczywiście pracować fizycznie, inna praca się nie liczy, nauka to rozrywka

---

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 24.

przywilej<sup>28</sup>. Pasierb pracował w Żabnie w gospodarstwie rolnym swoich dziadków. Praca ta, ciężka i odpowiedzialna, kształtowała jego charakter i poczucie odpowiedzialności zarówno za siebie, jak i innych. Po latach przedstawił on m.in. „strategię” pasienia krów w czasie wojny: „Nie jest to pasienie na błoniu czy łące, z gromadą rówieśników. Cała rzecz polega na tym, żeby utrzymać krowy – ja miałem ich przeważnie dwie – na wąskiej miedzy biegnącej wśród zagonów i pól kuszących krowie podniebienia mnóstwem smakowitych zapachów. [...] Moje krowy bywały dramatyczne i galopujące, zwłaszcza gdy gzy cięły lub miało się na burzę. Zrywały się wtedy do ucieczek i szalonych szarż. Pędziły jak opętane, tratując co popadło i niszcząc, za co odpowiedzialność spadała wyłącznie na złego pasterza. [...] Mogły też najeść się mokrej koniczyny lub lucerny i wtedy groziło im wzdęcie. Ponieważ były naszymi głównymi żywicielkami, oznaczałoby to wyrok także na nas<sup>29</sup>.”

Mimo iż egzystencja żabińska nie była naznaczona beztrąską, Pasierb nie stał się nigdy niewolnikiem uczuć i myśli paralizujących wolę, obezwładniających umysł. Jego pracowitość i aktywność w czasie wojny stały się fundamentem stałej, niezachwianej podstawy tożsamości, przeciwstawiającej się temu, co mogłoby doprowadzić do utraty możliwości samodecydowania o swoim duchowym jestestwie, do poddania osobowości przypadkowi. Istota tożsamości młodego człowieka, „porażona” Bożą energią, wiązała w węzeł, dążyła do ześrodkowania w siebie samą wszystkich zewnętrznych, groźnych unicestwieniem podmiotowego „ja” „sił” i „przepływów”. Budowały ją ciągle na nowo aktywizm i nadzieja. Nawet potencjalne „wstrząśnięcie” życiem w realiach okupacyjnych mogło w związku z tym zostać szybko przewyciężone, a droga twórczego, żywego kierunku – utworzona. Za przejaw tego rodzaju postawy można uznać chociażby fakt zrobienia przez Pasierba w Żabnie błyskawicznej kariery kościelnej. Oddajmy głos przeszłemu wybitnemu humaniście, który wyjaśnia, o jaką karierę chodziło: „Nie pamiętam już, kiedy i jak zostałem ministrantem. [...] Zostałem prezesem [ministrantów – P. K.]. [...] Była to jedyna kariera kościelna, jaką zrobiłem, w dodatku błyskawicznie. Tu była hierarchia składająca się z kandydatów, aspirantów i ministrantów tout court, co wyrażało się w różnych przywilejach związanych ze strojem. [...] Dawało to także różne przywileje, jak możliwość służenia do mniej lub więcej eksponowanych nabożeństw lub spełniania takich czy innych funkcji<sup>30</sup>. Wykonując obowiązki związane z funkcją ministranta, Pasierb stwarzał swoją toż-samość, a więc był i nie popadał w zniechęcenie i bezradność. Podobnie sformułowaną refleksję można odnieść również do innych sytuacji życia codziennego tej postaci. Można je, jak się wydaje, po-

<sup>28</sup> Tamże, s. 14.

<sup>29</sup> Tamże, s. 14–15.

<sup>30</sup> Tamże, s. 15–16.

strzeżać jako jasną, świadomą manifestację woli przetrwania porażanych niepewnością, nietrwałością czasów. „Pamiętam trochę – podkreślał Pasierb, odslaniając „twarz” owej manifestacji – nastrój wigilii wojennych. Tam, [w Żabnie – P. K.] rzeczywiście wypatrywałem pierwszej gwiazdy na niebie i pamiętam, że ukazywała się przeważnie w szczelinach szarych chmur. Życzyliśmy sobie wtedy końca wojny i żeby zawsze były ziemniaki i kapusta”<sup>31</sup>. Wola przetrwania była w przypadku bohatera niniejszych rozważań czymś stwarzanym, czymś powoływanym dzięki wysiłkowi podmiototwórczemu, czymś wyłaniającym się w relacji z innymi ludźmi – m.in. z żabińskimi duchownymi Kościoła rzymskokatolickiego: Kazimierzem Podolskim i Kazimierzem Jaroszem.

Ksiądz Podolski słynął, zdaniem Pasierba, z tego, że nigdy nie brakowało mu różnorodnych pomysłów, za sprawą których przyciągał do siebie – i zarazem do Kościoła – wielu młodych ludzi. Jego działalność była dowodem na to, iż dana i oczywista jest jedynie osobowa i naturalnie podmiotowa jej podstawa, a wszystko inne trzeba stworzyć własnym wysiłkiem. „Ksiądz [...] Podolski nieduży, o okrągłej kocio głowie, był bardzo pobożny, spokojny i nie miał słuchu. Miał za to posłuch u chłopaków i mnóstwo pomysłów. Rządziły nim natchnienia, które wyrażały się w tym, co wówczas nie nazywało się jeszcze hobbies. [...] Można by rozróżnić w jego życiu i działalności okresy różnokolorowe: czas fotografowania, wywoływania i powiększania zdjęć, potem nadeszła epoka królików. Wszystko to było związane z poważnymi i systematycznymi inwestycjami”<sup>32</sup>.

Drugi z żabińskich kapłanów, ks. Jarosz „efektowny nie był. [...] Nie robił nic z tych rzeczy, które imponują chłopakom. Całe życie zresztą wyglądał jak kleryk i jak chłopiec potykał się o własne stopy – zawsze w jakby za dużych butach. [...] Znaczna część tego, co brano za naiwność, była po prostu poczciwością i wielką czystością serca. To pewnie stanowiło sekret jego zachowanej do końca życia chłopięcości. [...] Zawsze wyglądał tak samo”<sup>33</sup>. W przypadku tego duchownego prostoduszność i dobroć były receptą na życie, nie istniały one w trybie nakazów, wezwań bądź życzeń, jako projektowany wysiłek skierowany w stronę wyimaginowanego adresata. W dążeniu do naznaczenia świata pierwiastkiem dobra organizowała się i wyłaniała swoje centrum podmiotowość kapłana. Symbolem owego dążenia było nieustanne „załatwianie” różnych spraw. „Widzę [ks. Jarosza – P. K.] jak [...] jedzie na zardzewiałym, ale przedwojennym rowerze przez rynek miasteczka, żeby coś załatwić na poczcie. Bo ciągle coś załatwiał: rozbudowawszy szczęśliwie i pięknie kościół, ciągle miał na głowie mnóstwo spraw kościelnych”. Absorbowało to duchownego tak bardzo i do tego

<sup>31</sup> Tamże, s. 33–34.

<sup>32</sup> Tamże, s. 16.

<sup>33</sup> Tamże, s. 17.

stopnia, że nie miał on czasu wolnego. „Spośród wszystkich księży, jakich znam – wspominał Pasierb – tylko on nie miał żadnego prywatnego życia, osobistych zamiłowań, żadnego hobby. Właściwie wcale nie mieszkał, jego pokój nie był zupełnie wypełniony życiem: stała jakaś szafa, łóżko, stół i krzesła. Za to nic, nic nie wydawało mu się za drogie i dość ładne dla kościoła. To był jego prawdziwy dom, mieszkanie, cały świat. Nie pamiętam, żeby wyjeżdżał na jakieś wakacje”<sup>34</sup>.

W czasie wojny kilkunastoletni Janusz Stanisław był złączony silnymi więziami duchowymi i emocjonalnymi z żabińskimi księżmi. To w znacznej mierze dzięki nim nie czuł się on przybity, przygnieciony naciskiem okupacyjnej rzeczywistości, niedostatkiem, codziennymi obowiązkami. Mógł – mimo wszystko – żyć z pogodną twarzą, w równowadze ducha, bez obawy o to, że zacznie kruszyć się wypracowana przezeń podmiotowość. Po latach, ze wzruszeniem myśliciel wspominał swoich pełnych ciepła i prostoty kapłanów z Żabna. „Nie widzę – podkreślał – księdza Kazimierza [Jarosza – P. K.] w żadnej dostojnej [...] sytuacji. Co najwyżej, jak śpiewam z nim, jako piętnastolatek, Ciemną Jutrznę i pilnie gasimy świecę po każdym psalmie. [...] Widzę, jak mu zjeżdżają z nosa okulary, słyszę, jak okropnie zdartym głosem intonuje piosenkę, którą śpiewał i mój ojciec: >>Kto raz się wspiął na szczyty i czołem dotknął chmur<<. [...] Widzę go [...] na ministranckiej wycieczce, z cętkami zielonych cieni na białej skórze, to znów w zwykłym stroju, w za dużej i wygniezionej koloradce i w jednym z jego nieprawdopodobnie zniszczonych ni to surdutów, ni chałatów”<sup>35</sup>.

W czasie pobytu w Żabnie Pasierb, budujący fundamenty swego poglądu na świat, starał się – na tyle, na ile oczywiście było to możliwe – nie utożsamiać się z rzeczywistością czasu wojny, zwłaszcza z jej bolesnymi, trudnymi stronami, koncentrując się na realizacji zasadniczego celu, jakim był rozwój duchowy. Swoistym ideałem było dlań wówczas niewybijanie się z tego stałego nastawienia, ciągle utrzymywanie swojego kierunku, powściąganie emocji reagujących na zmiany sytuacji zewnętrznej. Troska o własną osobowość, o naznaczenie jej Bożymi pierwiastkami jawiła się przyszłemu autorowi *Gałęzi i liści* jako synonim pracy, której efektem miało być „stanie się sobą”. Oddajmy mu głos: „gdyby nie wojna i okupacja, gdyby nie pobyt w tym małym miasteczku, w opiekuńczym cieniu i ciepłe tego kościoła, który był w tym czasie wszystkim dla nas [tj. dla rodziny Pasierbów – P. K.], pozbawionych domu, gdyby nie ci dobrzy gorliwi księża, dwaj Kazimierze, Podolski i Jarosz, nie stałbym się sobą”<sup>36</sup>. Dążenie do „stania się sobą” można, posługując się metaforą, określić jako stały kierunek płynącej po niespokojnym morzu łodzi, jako nieruchome centrum „obrotów”

<sup>34</sup> Tamże.

<sup>35</sup> Tamże, s. 19.

<sup>36</sup> Tamże, s. 9.

wojennej zawieruchy. „Obroty” te są zazwyczaj nieprzewidywalne, nie sposób nimi pokierować. Zgoła odmiennie rzecz się ma w odniesieniu do procesów konstytuowania osobowości: można je trzymać w karchach, zrozumieć, pojąć, a także – co jest równie istotne – podzielić się wiedzą na ich temat z innymi. Wiele wskazuje na to, że wzgląd na to ostatnie legł u podstaw decyzji małoletniego Janusza Stanisława o sięgnięciu po pióro. Jako dziecko zaczął on pisać pamiętnik, a od początku 1943 roku - prowadzić dziennik<sup>37</sup>. „Zacząłem – wspominał Pasierb po latach – pisać [...] pamiętnik jako dziecko, jakby w przeczuciu, że pozbawiony rodzeństwa nie będę miał z kim skonfrontować wspomnień. [...] Prawdziwy dziennik zaczyna się datą 17 lutego 1943”<sup>38</sup>.

Można w tym miejscu zastanawiać się, co jeszcze dało Pasierbowi w czasie pobytu w Żabnie pisanie? Wydaje się, że pomagało mu – w mniejszym lub większym stopniu – oddzielić własne „ja” od jego okupacyjnego losu, swoją podmiotowość od przejawiania się jej istnienia. Podobną funkcję mogła spełniać modlitwa oraz lektura różnych dzieł. Pasierb wspominał, że w czasie wojny były takie dni, kiedy „pod wpływem przygnębienia przestał odmawiać brewiarz, [...] i zaczął nowennę do św. Antoniego, zupełnie jak ci kanonicy podczas burzy, co srożyła się nad ich kolegiatą czy katedrą, którzy postanowili przerwać nieszpory, żeby się pomodlić”<sup>39</sup>. Modlitwa zaczęła mu się wówczas jawić – i tak już pozostało do końca jego życia – jako wieczny skarb, niewątpliwa wartość, niepodlegająca działaniom tego, co przypadkowe, bezwzględnie prawdziwa, niezagrożona przez nic „z zewnątrz”. Współtworzy ona sferę stałego, nieprzypadkowego. Jest, zdaniem Pasierba, oporna i odporna wobec wszystkiego, co w obszarze egzystencji ma walor nietrwałości, smutku, pesymizmu, co narażone bywa na utratę i przeminięcie. Modlitwa to boskie ziarno, opierające się ciężącym nad człowieczeństwem – nie tylko w niespokojnym czasie wojny – siłom zwątpienia, niepewności. Z tego względu jest ona ośrodkiem osoby ludzkiej. Wyzwała tę ostatnią z iluzorycznego bycia kimś innym, niż się jest w istocie, naprawdę. Modlitwa jest swoistą przestrzenią, w której może uobecnąć się bunt woli prawdy przeciw wszelkiego rodzaju zjawiskom podlegającym władzy przypadku. Modląc się, dążymy do esencji egzystencji<sup>40</sup>.

Niewątpliwe i bezpiecznie istniejące, posiadane podobnie jak modlitwa, są również dzieła ludzkiej myśli, zwłaszcza te o proveniencji religijnej. Dzięki nim przysły myśliciel utwierdzał się – nie tylko w czasie pobytu w Żabnie, ale w ciągu całego swojego życia – w przeświadczeniu, że to, co jest zawsze i naprawdę stanowi diametralnie odmienną jakość od tego, co może być, ale równie

<sup>37</sup> Por. M. Wilczek, *Jestem zajęty słowem...*, s. 21.

<sup>38</sup> J.S. Pasierb, *Galęzie...*, s. 9.

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> Por. M. Borkowska, *Modlitwa, słowo i sztuka w poezji ks. Janusza St. Pasierba*, Lublin 2003.

dobrze mogłoby nie być. To one, zdaniem Pasierba, tworzą z czytelnikiem znaczącą więź, są nierzadko – przynajmniej w pewnym sensie – głęboko tożsame z podmiotową istotowością sięgającej po nie osoby. Kiedy – z różnych powodów – jest inaczej, „jacyż jesteśmy nie zadomowieni, nadzy, jak nam chłodno”. Nie chcąc dopuścić do „wytworzenia się” takiego stanu, „na kartkach dawno czytanych książek [a także – P. K.] w notatkach i listach poszukujemy nas bogatych, [...] szukamy [...] seledynowej delikatności wiosny i zielonej siły lata”<sup>41</sup>.

Lektura książek przyczynia się do rozwoju duchowego człowieka, ubogaca go i podtrzymuje na duchu w trudnych chwilach. Pasierb miał tego świadomość już w żabińskim okresie swego życia, na który przypada początek jego – nieślabnącej również w latach późniejszych – fascynacji słowem pisanym. W Żabnie przyszły kapłan przeczytał w wolnych chwilach wiele książek, łącznie z dziełem *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza á Kempis, otrzymanym w darze od ks. Podolskiego<sup>42</sup>.

W Żabnie Pasierb nie zaniedbywał również szkolnej edukacji. W 1942 roku ukończył w tym miasteczku szkołę powszechną. Następnie w latach 1942–1943 uczył się w szkole handlowej, uczęszczając jednocześnie na tajne komplety w Tarnowie<sup>43</sup>. Po rocznej przerwie, przez kilka pierwszych miesięcy 1945 roku uczęszczał do I Gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie<sup>44</sup>. Kiedy zakończyła się wojna, Pasierbowie wrócili do Tczewa. Powrót ów był – w przeświadczeniu szesnastoletniego wówczas Janusza Stanisława – równoznaczny ze swoistą reaktywacją „przedwojenności”, z zamknięciem cyklu „zewnątrznych”, „okupacyjnych” zjawisk, kiedy nic nie wyglądało jak przed wojną<sup>45</sup>. W Tczewie kontynuował on naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza, natomiast jego rodzice podjęli, przerwaną przez wojnę, działalność dydaktyczno-wychowawczą w szkolnictwie (na swoich byłych stanowiskach pracy).

W 1947 roku Janusz Stanisław Pasierb złożył w tczewskim liceum egzamin dojrzałości, a następnie podjął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie. Decyzja o wyborze takiego kierunku studiów i – tym samym – kapłaństwa jako drogi życia była, jak się wydaje, konsekwencją i zarazem swoistym dopełnieniem żabińskiego okresu jego egzystencji. Można uznać ją za kolejny etap „wdzierania” się Boga do wnętrza młodego człowieka i kształtowania jego ducha. Jawi się ona również jako potwierdzenie pragnienia oparcia własnej podmiotowości na osobowej transcendencji. „Nie byłbym sobą

<sup>41</sup> J.S. Pasierb, *Galęzie...*, s. 8.

<sup>42</sup> Tamże, s. 9.

<sup>43</sup> B. Wiśniewski, *Kalendarium życia i twórczości księdza profesora Janusza St. Pasierba*, [w:] *Pomorskie drogi ks. Janusza Pasierba*, pod red. tegoż, Pelplin 1994, s. 14.

<sup>44</sup> J.S. Pasierb, *Galęzie...*, s. 17.

<sup>45</sup> Tamże, s. 10. Zob. także J. Pasierb, *Jedność narodowa*, „Młode Życie. Pismo młodzieży szkół średnich” 1946, nr 2, s. 1–2.

– podkreślał po latach Pasierb – gdybym nie przeżył tak mocno pięciu lat pobytu w Seminarium<sup>46</sup>. Pobyt w pelplińskim seminarium zaowocował tym, że problematyka podmiotowości, już przed 1947 rokiem przez młodego twórcę artykułowana, przywoływana, uzyskała niezwykle dynamizm, abstrahujący od pierwiastków zewnętrzności, charakterystycznych dla czasów okupacji, a także wielką głębię znaczeń.

#### Summary

### **„Child of not [...] young parents”. Values and attitudes according to Janusz Stanisław Pasierb up to 1947**

The article presents the world of attitudes and values of Janusz Stanisław Pasierb (1929-1993), future philosopher, art historian and poet, who during childhood and adolescence emerged within the space of his family home. This young man in this period acquired a peculiar, internal order, with help of his relatives and closest friends he „worked out” a set of ideas that became both a tool used to „control” the desintegration of the war in 1939-1945, and something that defined his identity. Final turning point of this very important stage in the life the author of *Czas otwarty* was the year 1947, when he joined the Seminary in Pelplin. Stay in the seminar caused problematic aspects of subjectivity, previously mentioned by the young artist, to obtain a remarkable dynamism that abstracts from the elements of „externality”, characteristic for the occupation period, as well as the great depth of meanings.

---

<sup>46</sup> Tenże, *Galęzie...*, s. 9.